

sygn 89

JAN ANDRZEJ KOSTKA

**O PRZECIWNIKACH
ZJEDNOCZENIA
SŁÓW KILKORO**

LONDYN, 1954

„Prawo Rzeczypospolitej włożyło na mnie obowiązek przekazania, po zawarciu pokoju, urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej w ręce Następcy powołanego przez naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby demokratycznych wyborach.

Uczynię to niezwłocznie, gdy naród będzie w stanie wyboru takiego dokonać“.

(Z przemówienia Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza w dniu 29 czerwca 1945 roku).

„Jak Panom wiadomo, od chwili objęcia przeze mnie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej nie przestaję zabiegać o utworzenie tego, co nazywa się „JEDNOŚCIĄ NARODOWĄ“, a właściwie jest zjednoczeniem wszystkich odłamów polskiej myśli politycznej we wspólnym wysiłku dla odzyskania niepodległości Polski“.

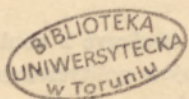
(Z przemówienia Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego w dniu 26 września 1950).

„Trzeba wreszcie skończyć z obniżaniem poziomu naszych obyczajów politycznych, które pozostawiają tak wiele jeszcze do życzenia. Przekonałem się o tym, czytając niedawno pewne uchwały partyjne, uwłaczające godności i powadze najwyższego urzędu w państwie. Wyznaję otwarcie,

że treść i forma tych uchwał wywarła na mnie wrażenie po prostu przygnębiające; zrozumieć też nie mogłem, czemu tego rodzaju akompaniament rozlega się właśnie w czasie gdy każdą godzinę mego pobytu w Londynie poświęcałem sprawie pojednania, omawiając z przedstawicielami stronnictw podstawy, na jakich jedność narodowa powinna być zbudowana“...

„W rzeczy samej bowiem nie wolno odstąpić od zasady, że polityka zagraniczna musi należeć wyłącznie do kompetencji rządu legalnego, który ją określa, prowadzi i kontroluje. Każde inne rozwiązanie byłoby pośrednim i mimowolnym uznaniem Jałty, której prawnopolityczną istotę stanowi przecież samowolne i jednostronne wymówienie konstytucyjnym władzom polskim prawa reprezentowania państwa na arenie międzynarodowej“.

(Z przemówienia gen. broni Kazimierza Sosnowskiego w dn. 29 grudnia 1952 r. w Londynie).



KTO I JAKIEGO CHCE ZJEDNOCZENIA?

Na pierwsze pytanie, zawarte w podtytule niniejszych rozważań: „Kto chce zjednoczenia?“, jest tylko jedna odpowiedź: **wszyscy**. Wszyscy, albowiem zjednoczeni wokół legalnego Prezydenta Rzeczypospolitej i mianowanego przez niego rządu, zespaliśmy wszystkie siły polityczne na obczyźnie od lat 15-tu w celu odzyskania Polski wolnej, niepodległej i całej. W tych trzech przymiotnikach zawiera się cały program uchodźstwa polskiego.

Na pytanie drugie, zawarte w podtytule tych rozważań: „Jakiego chcemy zjednoczenia?“, odpowiedź wynika z pytania pierwszego. Takiego zjednoczenia, które będzie zjednoczeniem pełnym, mającym na celu odzyskanie suwerennego państwa, ku któremu zmierzamy wspólnym wysiłkiem, uzgodnieni w swym programie i działaniu wokół legalnych władz naczelnych oraz w oparciu o Konstytucję i ciągłość państwową.

DWIE FORMY ZJEDNOCZENIA

Różne są formy zjednoczenia w życiu społeczno-politycznym. Górują dwie spośród tych form: jedna — zjednoczenie programowe na podstawie ustalonych zasad politycznych, zjednoczenie trwałe i szczere, zjednoczenie wszystkich żywych sił politycznych społeczeństwa dla zrealizowania wielkiego zadania. I forma druga: zjednoczenie bezprogramowe, mechaniczne, narzucone, formalne, dla załatwienia zagadnienia i utrzymania pozorów jedności. Tego rodzaju zjednoczenie powstaje przeważnie w obliczu jakiegoś niebezpieczeństwa i ma charakter przejściowy. Zjednoczenie pierwsze — jest dalekodystansowe, obliczone na przyszłość, przewidujące i trwałe. Bowiem obejmuje ono cel główny nie danej chwili, lecz cel ostateczny, do którego zrealizowania się dąży.

URATOWANA SUWERENNOŚĆ NARODU

Zanim zanalizujemy układ o zjednoczeniu politycznym i atmosferę rokowań, krótko podsumujmy fakty od roku 1939 — chwili katastrofy wrześniowej.

Ogół uchodźczego społeczeństwa polskiego skupił się dokoła naczelnych władz państwowych pod hasłem dalszej walki o wyzwolenie spod jarzma niemieckiego i sowieckiego imperializmu. Podjęta przez ten ogół akcja urzeczywistnienia tego celu oparła się dzięki przewidującej Konstytucji polskiej z roku 1935 na utrzymaniu ciągłości państwowej w formie prawnej ustalonej przez tę ustawę zasadniczą organizacji władz państwowych z Prezydentem Rzeczypospolitej i rządem na czele.

Pozwoliło to zapewnić Polsce dalszy udział w wojnie światowej wespół ze swoimi sprzymierzeńcami Wielką Brytanią i Francją w roli równego partnera i utrzymać się w charakterze państwa suwerennego, jako podmiot prawa międzynarodowego. I choć w Jałcie zostaliśmy opuszczeni i zdradzeni przez naszych sojuszników, lecz nie utraciliśmy legalnej ciągłości państwa przez fakt posiadania konstytucyjnego Prezydenta i rządu, dotąd uznawanych przez Stolicę Apostolską i kilka innych państw. Utrzymaliśmy suwerenne prawa narodu, choć w Jałcie próbowano pozbawić nas tych praw.

Próby tworzenia reprezentacji politycznych w rodzaju Komitetu p. Mikołajczyka lub innych rad i zespołów, czyli podpiłowywanie gałęzi, na której trwaliśmy i dotąd trwamy, nie dały, na szczęście, zbyt ujemnych wyników, bo ogół społeczeństwa polskiego na obczyźnie nie traktuje Konstytucji jako symbolu, lecz jako realny wyraz podstawy istnienia Polski Walczącej.

JEDNOŚĆ NARODOWA

Przez cały czas walka Polski o odzyskanie niepodległości odbywała się pod hasłem jedności narodowej. Lecz ta jedność narodowa w sensie polityczno-wewnętrznym nigdy nie dała się w pełni osiągnąć. I jeżeli jest ona osiągalna teoretycznie w kraju czy na obczyźnie, to w praktyce nigdy nie znalazła swego wyrazu, bowiem trudno — z małymi wyjątkami, jak w r. 1920 — o taką jedność w życiu wewnętrzno-politycznym państwa, trudno by każdy obywatel miał taki sam swobodnie wyznawany pogląd polityczny. Inaczej jest na obczyźnie. Obo-

wiązują tu dwa kanony: ustrój naczelnych władz państwowych w myśl obowiązującej Konstytucji, której na emigracji zmienić nie można, i raz ustalony cel wojenny: odzyskanie niepodległości Polski.

Kto spod tych zasad wyłamuje się, tego droga znaczonej jest odstępstwem i niegodnymi Polaka kompromisami.

Jedność wskazana jest w polityce zagranicznej. Tu można i należy ustalić wspólny program polityczny i dokoła niego skupić wszystkie siły społeczeństwa, żyjącego w wolnym świecie. W tym zakresie osiągalne jest pełne zjednoczenie narodowe. W tym wypadku wychodzi się ze słusznego założenia, że się ma mandat zniewolonego przez wroga kraju, a cel jest jasny i prosty: usunąć z Ojczyzny wroga i przywrócić krajowi wolność.

„WOJNA SUKCESYJNA“

Historia polityczna państwa polskiego na obczyźnie w okresie drugiej wojny światowej ma swoje wzniosłe i wielkie dokonania, obok żalonych i godnych potępienia przykładów małości ludzkiej.

W przeciwieństwie do kraju, zniewolonego przez obie okupacje — niemiecką i rosyjską, ale mającego w pierwszym wypadku zasługę bohaterskiej walki, a w drugim wypadku — zasługę bohaterskiego trwania w przywiązaniu do kultury polskiej, wiary ojców i milczącym proteście wobec nihilizmu i przemocy komunizmu sowieckiego — historia polskiego uchodźstwa politycznego przeszła doświadczenia upadku nielicznych, na szczęście, jednostek i małych grup politycznych, jak Mikołajczyk ze swoją garstką ludzi, jak niepotrzebne spory natury prawno-konstytucyjnej, jak też spory wewnętrzno-polityczne o siłę i wagę reprezentacji partyjnej, osłabiające zgodną postawę całości społeczeństwa na uchodźstwie w osiągnięciu celów wojennych.

Od kryzysu roku 1945, znaczonego Jałtą i tym wszystkim, co się łączyło z nią w konsekwencjach, cele polskiej polityki zagranicznej zostały te same, choć są realizowane w trudniejszych znacznie okolicznościach.

Natomiast przewaga sporów wewnętrzno-politycznych pogłębiła się kosztem jednolitego wysiłku dla celów ostatecznych sprawy polskiej. Ten stan rzeczy trwa od r. 1947 — śmierci

Prezydenta Władysława Raczkiewicza i sporu o następstwo. Zagrały tu namiętności, emocjonalne podejścia, ambicje osobiste, taktyka partyjna, przesłaniająca interes państwowy i dobro ogólne, co gorzej, rywalizacja stronnictw i grup o odległy jeszcze program budowy przyszłej Polski i ujęcia w swoje ręce władzy w wyzwolonym od wrogów kraju. Słowem, to wszystko, co zamąciło obraz naszych celów wojennych i droge do zjednoczenia wokół zagadnienia głównego.

ODRÓŻNIAJMY SPRAWY DONIOSŁE OD CELÓW UBOCZNYCH

Próba zjednoczenia narodowego wokół sprawy polskiej, podjęta przez generała Kazimierza Sosnkowskiego z dobrą wolą i widokami jej realizacji, została przywitana powszechnie z radością, lecz od pierwszego jej etapu realizacyjnego została zamącona okolicznościami ubocznymi.

Tęsknota (jeśli może być w polityce „tęsknota“) za upragnionym zjednoczeniem od lat paru przybrała formy uchwał, wezwań i po prostu szyldów „za zjednoczeniem“. Pewien odłam prasy ogólnie-emigracyjnej i cała prasa opozycyjna wobec rządu, dla celów swoich własnych, ubocznych, uczyniła to hasło dobrym i zręcznym parawanem.

Opinia publiczna została sztucznie podniecona, a w ostatnich miesiącach rozgrzana do białości. „Terrorizm opinii“ doszedł do tego, że imieniem społeczeństwa zaczęto wołać jedynym głosem o zjednoczenie, lecz nie zastanawiano się nad tym jaka jest treść projektowanego zjednoczenia i jakie są jego formy.

Zatryumfowało piękne hasło o pustej trześci, bo treść nie została jak dotąd ogłoszona, a w miarę zwiększenia sztucznej agitacji, zaczęto wołać o przyjęcie jej na wiarę.

Jesteśmy świadkami, jak słuszną inicjatywą osiągnięcia porozumienia o ważnej treści politycznej i samo porozumienie, osiągnięte zbiorowym wysiłkiem, zaczęło się przeradzać powoli w jawny zamach stanu na władzę najwyższego czynnika konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej, jedynie powołanego i w pełni odpowiedzialnego za wprowadzenie w życie Aktu Zjednoczenia. Inaczej mówiąc, zaprzęgnięto opinię publiczną do celów taktycznych, ubocznych i partyjnych, nie mających nic wspólnego ze zjednoczeniem narodowym. Uczy-

niono to sposobem niesumiennej informacji prasowej, sposobem agitacyjnym, wołającym o stworzenie faktów dokonanych. Jest w tym metoda, a w metodzie szaleństwo, możnaby powtórzyć znane powiedzenie.

Jeśli w ciągu siedmiu lat, pomimo nawoływań Prezydenta Rzeczypospolitej do zjednoczenia, czynniki partyjne uniemożliwiały to zjednoczenie, to jeszcze siedem dni, czy siedem tygodni nie uzasadniają tego wrzenia, omal że rewolucyjnego, które przeradza się, całkiem już niezależnie od inicjatorów, w mimowolny zamach stanu.

W imię realizmu politycznego należy przeciwdziałać narzucanej przez propagandę sugestii, że od dokonania natychmiastowego zjednoczenia zależy, powiedzmy, czy Ameryka wypowie wojnę Rosji Sowieckiej lub, że powstanie zaraz po zjednoczeniu Polska wolna, a my wszyscy będziemy mieli otwarty powrót do kraju. Zjednoczenie jest środkiem do celu, a nie samym w sobie celem, i to zjednoczenie prawdziwe. Nie odróżnianie środków od celu prowadzi do najcięższych rozgoryczeń, ogólnej apatii i opuszczenia rak.

A nie wolno nam zapominać, że rola Prezydenta Rzeczypospolitej jest w myśl Konstytucji nadrzędna i do niego należy decydujący głos pod rygorem odpowiedzialności wobec Boga i historii. Odpowiedzialność ta jest wielka, dużo większa od doczesnej.

HISTORIA DĄŻEŃ DO ZGODY NARODOWEJ

Inicjatywa zjednoczenia politycznego nie powstała z chwilą podjęcia się mediacji przez gen. Sosnkowskiego. Ma ona swą długą historię.

S. p. Prezydent Raczkiewicz dążył zawsze do możliwie szerokiej podstawy politycznej rządu, a w licznych przemówieniach swoich określał kolejne rządy z jego czasów, jako rządy jedności narodowej. Jak wiadomo, rządy te były oparte o cztery stronnictwa polityczne, lecz nie przez cały czas i nie we wszystkich wypadkach. Pełnej jedności nie stanowiły, z wyjątkiem okresu 1939 - 41.

Przez cały czas tych rządów, aż do roku 1950, nie było w nich pilsudczyków (jako organizacji politycznej w postaci dzisiejszej Ligi Niepodległości Polski), lecz tylko przejściowo i personalnie gen. Sosnkowski i minister Zaleski, ani nie było

do końca roku 1944 członków Stronnictwa Narodowego z wyjątkiem lat 39-41 (bo od r. 1942 p. M. Seydę i ś.p. prof. W. Komarnickiego za reprezentację stronnictwa samo Stronnictwo Narodowe nie uznawało).

Jak widzimy, nie była utrzymana zasada oparcia rządu o cztery stronnictwa t.zw. Jedności Narodowej, stworzonej w Paryżu w r. 1939 i trwającej do r. 1941. Zaznaczyć należy, że Stronnictwo Narodowe po śmierci gen. Sikorskiego i po dymisji rządu p. Mikołajczyka przystąpiło do współodpowiedzialności za rządy, a w roku 1949 — rząd opuściło.

Od roku 1947, od chwili objęcia urzędu Prezydenta, Prezydent Zaleski stale podkreślał zasadę konieczności rządu reprezentacyjnego, rządu, opartego o szeroką podstawę polityczną, rządu zjednoczenia narodowego. Gdy w roku tym ustąpili z rządu przedstawiciele P.P.S., w której nastąpił rozłam, Prezydent Zaleski dał wyraz swej nadziei, że P.P.S., tak zasłużona w walce o niepodległość, do rządu powróci, czego jak najbardziej pragnąć należy. Do pierwszego rządu powołanego przez Prezydenta Zaleskiego należała koalicja stronnictw Narodowego i Pracy z bezpartyjnym wówczas gen. Bór-Komorowskim na czele.

Po zaprzysiężeniu rządu Prezydent Zaleski podkreślił w przemówieniu swym, że pierwsze prace tego rządu „muszą być skierowane ku przygotowaniu nowych podstaw polskiego życia politycznego poza granicami kraju... Podstawą polityczną i społeczną działań rządu powinny być wskazania zawarte w uchwałach Rady Jedności Narodowej z dnia 15 marca 1944 r., które przyświecały pracom poprzednich rządów R. P. na obczyźnie. Program ten stanowi podstawę polityki polskiej aż do chwili, gdy Sejm w Warszawie, powołany w swobodnych wyborach, nada im treść ostateczną“.

Gdy Stronnictwo Narodowe wycofało się z rządu w lutym 1949 r. (a wtedy nie było wiadome, że już przygotowywało się do roboty organizacyjnej osławionego Bergu), Prezydent Zaleski powołał rząd socjalisty Tadeusza Tomaszewskiego. Przy okazji zaprzysiężenia tego rządu, 7-go kwietnia 1949 roku, Prezydent Zaleski mówił: „Jak pisałem do pana premiera w chwili powierzania mu misji utworzenia rządu, moim dążeniem zawsze było i jest nadal doprowadzenie do zjednoczenia wszystkich stronnictw politycznych, stojących na zasadach niepodległości i całości Rzeczypospolitej oraz legalizmu, pomimo, iż zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że

życie polityczne w Polsce przeszło i przechodzi wielkie przeobrażenia i że niepodobna ocenić, które partie polityczne rozporządzają dziś w Polsce poparciem i jaka jest waga tego poparcia. Musimy pamiętać, iż partie polityczne w krajach demokratycznych są o tyle wyrazicielami opinii publicznej, o ile rozporządzają w społeczeństwie odpowiednim poparciem, które jest zmienne i które ocenić można tylko w wyborach. Wszelkie nasze zatem oceny znaczenia i wagi poszczególnych partii politycznych muszą z natury rzeczy pozostawać w dziedzinie mniej lub więcej dokładnych przypuszczeń... Toteż od chwili objęcia przeze mnie urzędu Prezydenta R. P. starałem się doprowadzić do zjednoczenia wszystkich stronnictw wyznających te zasady“ (to znaczy hasło: Niepodległość, Wolność i Całość Rzeczypospolitej).

A premier ś.p. Tomaszewski w odpowiedzi swej mówił: „Sam fakt, że z dwóch stronnictw niepodległościowych, wchodzących w skład poprzedniego rządu, Stronnictwo Narodowe uznało za stosowne odmówić mi swojej współpracy, a Stronnictwo Pracy nie zdobyło się jeszcze na ostateczną decyzję, wskazuje w moim przekonaniu na zmęczenie atmosfery politycznej, wywołanej zrazu złamaniem w listopadzie 1944 r. zasady jedności narodowej przez Stronnictwo Ludowe, a potem zmianę linii politycznej kierownictwa P.P.S. w r. 1947“.

Nawiasem zauważmy, że rząd Tomaszewskiego od pierwszej chwili działał energicznie w kilku kierunkach, nie zapominając o zasadzie rozszerzania swych podstaw politycznych, bowiem składał się tylko z ministrów indywidualnie mianowanych. Rząd ten stanowił dowód, że rozszerzanie podstaw politycznych nie koniecznie ma iść w kierunku kaptowania stronnictw do rządu. W myśl zasady wiernego oddania dążeń politycznych uchodźstwa, rząd ten powołuje III Radę Narodową R. P., której uprawnienia doradcze rozszerza na kontrolujące rząd, następnym zaś krokiem rządu, krokiem bardzo doniosłym, jest utworzenie Skarbu Narodowego, zapewniającego środki pieniężne, niezależne od obcej pomocy, a służące walce o niepodległość. Zasługą trwałą tego rządu pozostanie ponadto wprowadzenie na forum międzynarodowe sprawy katyńskiej.

Na podstawie niezbitych faktów wynika, że inicjatywa rozszerzenia podstaw politycznych rządu, wychodziła od Prezydenta Rzeczypospolitej. Należy z kolei się zastanowić, jakie stanowiska polityczne zajmowały stronnictwa t.zw. opozycyjne.

ZŁE OBYCZAJE POLITYCZNE

Stronnictwo Ludowe p. Mikołajczyka zeszło na manowce pozakonstytucyjne. Przekreśliło ciągłość państwową Polski, wyrzekło się obowiązującej Konstytucji i weszło do warszawskiego rządu jałtańskiego. Opinia publiczna krok ten Mikołajczyka określiła jako zdradę stanu. Nie tylko naruszył p. Mikołajczyk składane nieraz przysięgi na wierność Państwu przy okazji obejmowania wysokich urzędów w latach wojny, nie tylko wyrzekł się Ziemi Wschodnich, czyli naruszył podstawową zasadę polityczną celów, o które walczyliśmy, lecz stał się symbolem działacza politycznego, który własnymi czynami popełnia w oczach opinii publicznej samobójstwo.

Okres poprzedzający długotrwałe przesilenie polityczne, który się zakończył powołaniem rządu Tomaszewskiego, wykazał pęknięcia moralne i prawne w naszym życiu politycznym. Rok 1948 przyniósł t.zw. Porozumienie Stronnictw Demokratycznych. Zostało ono zawarte przez P.P.S. (Tomasz Arciszewski, Franciszek Białas, Adam Ciołkosz, Otton Perh), Polskie Stronnictwo Ludowe (Stanisław Mikołajczyk, Kazimierz Bagiński, Stefan Korboński), i Stronnictwo Pracy (Karol Popiel, Cyprian Odorkiewicz, Konrad Sieniewicz). Porozumienie to, wzmocnione nieogłoszonym protokołem z dnia 15 listopada 1948 r., nie tylko dążyło do uzgodnienia „oddziaływania na kraj i swój stosunek do zagadnienia opieki nad emigracją“, lecz podejmowało się opracowania ordynacji wyborczej do Sejmu Konstytucyjnego oraz projektu wyborów samorządowych, „które powinny być rozpisane w terminie jak najkrótszym po uwolnieniu kraju“. Ze sprecyzowanego przez te trzy stronnictwa zakresu porozumienia wynika, że stronnictwa te już podówczas działały z zamiarem opanowania władzy w przyszłej Polsce, a przeto dały dowód ześlizgnięcia się z drogi głównych celów politycznych ogółu uchodźstwa.

Ten swoisty rokosz trzech stronnictw niewątpliwie był zachętą dla nowego tworu politycznego, powstałego w grudniu 1949 r. pod nazwą Rady Politycznej. Na całość tej Rady złożyły się wówczas dwa stronnictwa polityczne, uznające się za historyczne: Stronnictwo Narodowe i Polska Partia Socjalistyczna, oraz nowotwór emigracyjny pod nazwą „Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja (NiD)“, powstały w roku 1944. Następnie, w miarę dalszych rozłamów politycznych wśród stronnictw, doszłusowały do Rady Politycznej Stronnictwo Pracy (odłam gen. Hallera) i Polskie Stronnic-

two Ludowe, Odłamek Jedności Narodowej (pp. Korboński i Bagiński).

Rada Polityczna w tym składzie próbowała przywłaszczyć sobie atrybucje legalnych władz państwowych. Utworzyła Komitet Wykonawczy pod przewodnictwem prezesa J. Zdziechowskiego, a członkowie Komitetu Wykonawczego odgrywali rolę „ministrów“, gdy prezes udawał premiera. Niezależnie od legalnego rządu prowadzili własną politykę, zagraniczną w szczególności, łamiąc praworządność i niewątpliwie narażając interesy państwa.

Co gorsze, jedno ze skoalizowanych w Radzie Politycznej stronnictw, Stronnictwo Narodowe rozpoczęło akcję na kraj, wciągając również i sztyd Rady Politycznej, akcja zaś ta, prowadzona za obce pieniądze, dała zbrodnicze wyniki, znane pod nazwą „tragicznej sprawy Bergu“.

Ukoronowaniem złych obyczajów politycznych, świadczących o braku elementarnej dyscypliny obywatelskiej u niekrótych menerów partyjnych na wychodźstwie, stała się sprawa t.zw. „wymawiania uznania Prezydentowi Rzeczypospolitej“ w zależności od tego, kiedy to dogadza danemu menerowi lub danej partii. Ten najszkodliwszy politycznie proceder pierwszy zastosował p. Mikołajczyk, lecz że popełnił wiele innych zbrodni politycznych, ta mu uszła płazem. Z żalem należy stwierdzić, że PPS wymyśliła t.zw. zamach stanu z r. 1947. Szef rządu, który założył protest przeciwko Jalcie w r. 1945 Tomasz Arciszewski, opuszczając w roku 1947 stanowisko premiera, jednocześnie przestał uznawać konstytucyjne władze państwowe. Przy pomocy p. Ciołkosza próbował ukuć śmieszna i naiwną politycznie teorię o procedurze powoływania następcy Prezydenta. Nie wytrwał jednak konsekwentnie Arciszewski wraz z p. Ciołkoszem na tym stanowisku, bowiem w czasie konsultacji o powołanie rządu, prowadzonej przez prof. Henryka Paszkiewicza w r. 1950 przez długie trzy tygodnie, skłonny był uznać Prezydenta Zaleskiego, uwarunkowując to uznanie tylko do roku 1951, bowiem stawiał za warunek wejścia P.P.S. do rządu, ustąpienie Prezydenta Zaleskiego po kilku miesiącach.

Do złych obyczajów naszego życia politycznego na emigracji zaliczyć też należy wszelkie pomysły uzupełniania Konstytucji wbrew jej duchowi i literze prawa. Pomysły te należy pozostawić „wykwalifikowanemu specjalistcie“ prof. St.

Stronśkiemu, a odpowiedzialni politycy raz na zawsze muszą skończyć z tym obyczajem. Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że z takim bardzo swoistym pomysłem wystąpił w okresie wspomnianego przesilenia imieniem Stronnictwa Narodowego p. T. Bielecki. I on również żądał ustąpienia Prezydenta Zaleskiego w określonym terminie, a na stałe wysuwał projekt jakiejś Rady Stanu, złożonej z przedstawicieli stronnictw, powołanej do wspólnego wykonywania wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej jego prerogatyw konstytucyjnych, wynikających z art. 13 i 24 Konstytucji.

Sądzić należało, po ustalonym już zwyczaju, opartym na t.zw. „umowie paryskiej“ oraz interpretacji Liebermana, że do sprawy tej już nie ma powrotu. Lecz okazało się, że p. Bieleckiemu chodziło po głowie i inne projekty, a od przyjęcia ich uzależniał wejście do rządu Stronnictwa Narodowego.

Te poczynania członków partii, będących w opozycji, stały się już metodą. Przy każdej sposobności wysuwanie tych spraw oraz poszerzanie antykonstytucyjnych żądań weszło w zły obyczaj naszego życia politycznego na uchodźstwie. Wynikło to niewątpliwie z pomieszania pojęć o roli opozycji. Co innego jest opozycja, a co innego łamanie prawa.

DOŻYWOTNI REPREZENTANCI WOLI NARODU

Te wszystkie pomysły, wylęgające się w gronie menerów partyjnych, są przeważnie otoczone tajemnicą i wystrzeliwiają nieoczekiwanie przy kryzysach. Szeroki ogół społeczeństwa, najchętniej płacącego składki na rzecz Skarbu Narodowego, liczni obywatele polscy, biorący udział w życiu organizacji społecznych, a ponadto pracujący ciężko na kawałek chleba powszedniego i nie pobierający dolarów z obcych źródeł, z natury rzeczy są mało poinformowani o tych sprawach przy braku bezstronnych pism, a zalewie prasy partyjnej. Dlatego też takiemu ciężko pracującemu na chleb, ale pozostającemu na obczyźnie dla celów politycznych obywatelowi, nie przychodzi myśl zastanowienia się z jakiego źródła czerpią swą wszechwładzę polityczną menerzy stronnictw politycznych?

Rola stronnictw politycznych na obczyźnie, pozbawionych kontaktu z szerszym społeczeństwem, jest bardzo swoista. Tylko wybory powszechne mogłyby przynieść odpowiedź na aktualną rolę i aktualne znaczenie poszczególnych stronnictw politycznych. Z niemożliwości przeprowadzenia powszechnych

wyborów wynika taka sytuacja, że istnieją jedynie zgrupowania przywódców różnych stopni spośród różnych stronnictw, które bez specjalnego mandatu przechowują swoje ideologie krajowe i nie ma sprawdzianu jak dalece te ideologie odpowiadają dziś życzeniom kraju. I to byłoby w porządku.

Ale jest zupełnym pomieszaniem pojęć, gdy komitet partyjny udaje, że jest stronnictwem i że gdy zdoła zrobić umowę co do wspólnego działania z innym komitetem partyjnym, udającym również stronnictwo, to z uchwał ich powstaje coś, co oznacza wolę narodu. Doszlibyśmy w tym wypadku do monopolu działania paru stronnictw, objętych umową, a kilku urojonych przywódców mogłoby wszystkim narzucać swą wolę. Szusnie jeden z publicystów emigracyjnych zauważył, że cofanie uznania legalnym władzom naczelnym i inne wysuwane dezyderaty chyba pochodzą stąd, że niektórym stronnictwom „obecny piastun urzędu Prezydenta już się znudził i że celem uniknięcia monotonii życia politycznego domagają się jakiejś zmiany. Nie przyszło im przy tym do głowy, że uskarżanie się na monotonię w piastowaniu urzędów państwowych nie przystoi stronnictwu (Narodowemu), którego statut w praktyce zabezpiecza dożywotnie sprawowanie urzędu przez jego własnego prezesa, a prezesowi żonatemu zezwalałby także na dziedziczność w sprawowaniu urzędu w linii męskiej i żeńskiej“.

Ale ten szary obywatel zażąda niewątpliwie z czasem od menerów partyjnych okazania legitymacji do reprezentowania opinii publicznej.

NIE ODSTĘPOWAĆ OD KONSTYTUCJI 1935 R.

Po nieudanej misji prof. H. Paszkiewicza doprowadzenia z upoważnienia Prezydenta Zaleskiego do utworzenia rządu, złożonego ze wszystkich stronnictw politycznych, Prezydent Zaleski dnia 26 września 1950 r. mianował rząd gen. R. Odzierzyńskiego. W przemówieniu swoim Prezydent Zaleski zaznaczył ponownie swoją niezłomną wolę do zjednoczenia wszystkich odłamów polskiej myśli politycznej we wspólnym wysiłku dla odzyskania niepodległości. Nawiązując do rozmów z przedstawicielami stronnictw opozycji, które wciąż wysuwały niekonstytucyjne żądania, Prezydent Zaleski doszedł do wniosku, że „dalsze rozmowy na temat urzędu Prezydenta

Rzeczypospolitej z mojej strony byłyby nie licujące ze społeczywnym na mnie obowiązkiem strzeżenia godności państwa... Zawsze trudno jest odróżniać godność osobistą od godności urzędu, który się piastuje. Obawiam się, że wielu ludzi uważać będzie, iż w danym wypadku posunąłem się zbyt daleko w poświęceniu swej godności osobistej i że przez to naraziłem na szwank godność najwyższego urzędu Rzeczypospolitej. Osobiście mam przeświadczenie, że tego nie zrobiłem. Chciałem jednak dać z siebie wszystko co mogłem, aby doprowadzić do jedności, do której zawsze będę dążyć. Jedność ta musi być oparta jedynie na miłości Ojczyzny i na chęci służenia Jej wyzwoleniu. O taką jedność modłę się do Boga“.

W odpowiedzi premier gen. Odzierzyński zaznaczył, że poprzednie rządy, których następcą jest jego rząd, były kontrahentem zobowiązań wzajemnych, płynących z umów międzynarodowych. Prawo na Zachodzie jest podstawą wszelkich działań politycznych i mimo koniunkturalnych ześlizgnięć prędzej czy później zatryumfować musi. „My, którzy reprezentujemy ciągłość prawną Państwa Polskiego — mówił gen. Odzierzyński — musimy o tym pamiętać, gdyż wszelkie zachwianie tych podstaw, na których się opieramy, musi pociągnąć za sobą formalne rozwiązanie rąk naszym kontrahentem i dobrowolne pozbawienie się z naszej strony tytułów prawnych Państwa Polskiego, którego przedstawicielem jest konstytucyjny Prezydent Rzeczypospolitej i Rząd“.

W okresie rządu gen. Odzierzyńskiego odbyła się znana mediacja generała M. Kukieła, która nie dała żadnego wyniku jak i poprzednie mediacje gen. Andersa i prof. Paszkiewicza. Miała ona na celu powołanie szerszej reprezentacji politycznej do Rady Narodowej i Rządu. Jak dalece niezrozumiała dla opinii publicznej i uparte było stanowisko stronnictw opozycyjnych w sprawach ustrojowo - konstytucyjnych, świadczy fakt, iż mediator, prof. Kukiel skwalifikował żądania opozycji wobec rządu jako wezwanie do „kapitulacji“ rządu przed opozycją. Opozycja jednak zagalopowała się za daleko. O kapitulacji rządu nie było mowy, a tym bardziej najmniejszej potrzeby. Z mediacji prof. Kukieła pozostało tylko świadectwo dalszego wichrzycielstwa opozycji i wyraźnej jej dążności do całkowitego zagarnięcia władzy. Był to bowiem okres, kiedy pełną strugą lały się dolary amerykańskie.

Takie były elementy sytuacji politycznej w życiu wewnętrznym polskiego uchodźstwa w Londynie w okresie od roku 1947

do roku 1952, w okresie poprzedzającym inicjatywę gen. Sosnkowskiego w podjęciu jeszcze jednej próby zjednoczenia politycznego.

KANDYDACKA MOWA

29 grudnia 1952 r. generał Kazimierz Sosnkowski w odczycie swym w Londynie sprecyzował najogólniej zasady i warunki psychologiczne prowadzące do zjednoczenia politycznego. Na wstępie gen. Sosnkowski wymienił konieczność „cudu zgody i pojednania w głowach i sercach Polaków, przede wszystkim tych, którzy roszczą sobie tytuły do przewodzenia ogółowi“ i to przed tym, „zanim dojdzie do aktów formalnych“.

„Zjednoczenie i zgoda między Polakami są niezbędne by usprawnić walkę o cele narodowe i dać nam szanse zwycięstwa, oczywiście jednak, dotyczy to jedności prawdziwej, trwałej i szczerzej, nie zaś będącej jedynie dekoracyjną nalepką na pustym naczyniu“.

Stwierdził, że pełną jedność narodową osiągnąć można „przez połączenie obu wielkich grup niepodległościowych: obozu rządowego i Rady Politycznej“. Dalej podkreślił, że „legalizm jest dobrem powszechnym, własnością ogółu obywateli“. Potępił walkę ugrupowań politycznych tu, na emigracji, o przyszłą władzę w Polsce, bo władza ta należeć będzie do tych, „którzy trwają na ziemi ojczystej i sercem wiernym oraz duszą nienaruszoną przetrwają wszystko“.

W sposób ogólnikowy zarysował gen. Sosnkowski, w ramach dotychczasowej praktyki, wzajemny stosunek władz naczelnych, mocno podkreślając, że „demokracja, czy demokratyzacja nie oznacza bynajmniej otwarcia wrót samowoli i supremacji politycznej poszczególnych stronnictw i zespołów. Dlatego też wszelkie próby podważania prerogatyw urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej nie mogą być tolerowane. Brak poszanowania tych bezspornych atrybutów Prezydenta musiałby doprowadzić do szkodliwego przerostu roli stronnictw w życiu państwa... Musimy rozważyć i właściwie ustalić ich (organów państwowych i czynników politycznych) stosunek wzajemny, w przeciwnym bowiem razie własnymi rękami pogrzebiemy legalizm“...

I reasumując tę część rozważań dodał: „Prezydent musi zachować w pełni prerogatywy, wedle których harmonizuje on działanie organów państwowych, zwołuje i rozwiązuje Radę

Jedności Narodowej, która w naszych warunkach musi być powoływana dekretem Prezydenta z tym, że poszczególne ugrupowania desygnują do Rady swych przedstawicieli“.

Podkreślił dalej gen. Sosnkowski, iż zawsze wyznawał zasadę, „że rząd zjednoczenia i Radę Jedności Narodowej należy budować na podstawie równych praw dla stronnictw niepodległościowych“. Wreszcie dwukrotnie zaznaczył, że kandydaturę swą na godność następcy Prezydenta Rzeczypospolitej mógł by przyjąć tylko wtedy, gdyby wszystkie bez wyjątku stronnictwa i ugrupowania niepodległościowe poparły tę kandydaturę.

Po ustaleniu ostatecznych warunków zjednoczenia i dokonanym fakcie zjednoczenia, mógł by prosić Prezydenta o podpisanie zarządzenia, wyznaczającego go na Następcę Prezydenta i opublikowanie w trybie Konstytucji przepisanych.

Na zakończenie powiedział gen. Sosnkowski te ważne i słuszne słowa: „Przecież, jeśli przyszłe zjednoczenie polskie ma być zjednoczeniem nie z formy, lecz z ducha, musi ono być oparte na fundamencie **szczerości i wzajemnego zaufania** oraz być pozbawione wszelkich niedopowiedzeń... **Jedność, oparta o niedopowiedzenia, byłaby przecież nie wiele warta**“.

Przypomnienie tych zasad ogólnych i warunków psychologicznych dla zjednoczenia politycznego pozwoli nam plastycznie ocenić, co z tych zapowiedzi znalazło się w Akcie Zjednoczenia, a co ulotniło się we frazeologii i naradach obu stron prowadzonych poufnie, bez **wszechstronnego informowania** opinii publicznej, a co doprowadziło tylko do stanu **histerii**.

ZASTRZEŻENIA PROTOKÓLARNE I PROCEDURALNE PRZED NARADĄ MERYTORYCZNĄ

Dnia 8 lipca 1953 r. rozpoczęły się narady obustronne: Rady Narodowej i Rady Politycznej. Ta druga Rada została potraktowana, jako równorzędna Radzie Narodowej, choć stanowiła ona (Rada Narodowa) część składową legalnych instytucji państwowych. To drobiazg, ale charakterystyczny. Radę Narodową reprezentowali pp. Michał Grażyński, prezes Zarządu Ligi Niepodległości i Jerzy Kuncewicz, prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Ludowego „Wolność“. Radę Polityczną re-

prezentowali: pp. Jerzy Zdziechowski i Mieczysław Thugutt, politycy o „bogatej“ przeszłości*).

Poprawek zgłoszono 54, z których: redakcyjnych 7, kodyfikacyjnych 16, uzupełniających 7, merytorycznych 24.

Pełnomocnicy Rady Politycznej stwierdzili, że mandat ich upoważnia do występowania imieniem wszystkich stronnictw Rady Politycznej w zakresie przedstawionych przez nie propozycji zmian i poprawek, natomiast w zakresie dyskusowania poprawek stronnictw Rady Narodowej, czy innych spraw, występować będą imieniem stronnictw Rady Politycznej z **wyjątkiem P.P.S.** Partia Socjalistyczna nie chciała brać udziału w naradach. Ponadto wszystkie stronnictwa Rady Politycznej zastrzegają sobie możliwość ustosunkowania się ostatecznego do tych czy innych, uzgodnionych w toku narad sformułowań, i do Aktu Zjednoczenia, wraz z załącznikami, jako całości.

Pan M. Grażyński stwierdził, że wraz z p. J. Kuncewiczem posiadają pełnomocnictwa wszystkich stronnictw i ugrupowań reprezentowanych w Radzie Narodowej. P. Kuncewicz zastrzega się, że nie znane były jemu i jego mocodawcom poprawki stronnictw Rady Politycznej i dlatego jego ustosunkowanie się do nich musi mieć charakter prowizoryczny; zastrzega również, że ostateczne określenie stosunku do uzgodnionych w wyniku dyskusji punktów należeć będzie do jego mocodawców.

Co do protokołu narad p. Zdziechowski zaproponował, by ograniczyć się do zanotowania tekstów, które zostaną uzgodnione, a z przebiegu dyskusji uwzględnić **jedynie główne motywy polityczne**, uzasadniające stanowiska w zagadnieniach zasadniczych. Chodzi o to, by narady i dyskusje mogły się toczyć w **warunkach pełnej swobody(?)**. Motywował to **potrzebą zachowania poufności narad**, w szczególności w zakresie

*) P. J. Zdziechowski, b. minister skarbu w rządzie A. Skrzyńskiego (1925), znany z r. 1919 z próby dokonania zamachu stanu na Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego. P. Mieczysław Thugutt miał być mianowany w r. 1945 ministrem poczt i telegrafów w t.zw. „Rządzie Jedności Narodowej“ p. Osóbki-Morawskiego. Urzędu tego nie objął, gdyż nie powrócił do kraju. (Patrz Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Krajowej Rady Narodowej, sesja VIII, w dniach 21, 22, i 23 lipca 1945).

argumentów i motywów, które będą stanowić uzasadnienie poglądów i stanowisk.

Zauważmy mimochodem, że tak doniosłe narady jak w sprawie zjednoczenia, zdawałoby się, powinny być jak najbardziej znane szerokiemu ogółowi społeczeństwa uchodźczego, zwłaszcza po zapowiedziach gen. Sosnkowskiego szczerego podchodzenia do tej sprawy.

Niemniej ciekawe były też argumentacje w zakresie procedury obrad. Generał Sosnkowski podniósł kwestię, jak daną sprawę rozstrzygnąć w wypadku braku zgody stron. Kto w takim wypadku ma rozstrzygać? W odpowiedzi p. Zdziechowski rzekł, że w wypadku niemożności uzgodnienia między stronami danego zagadnienia, powinien rozstrzygać tekst projektu gen. Sosnkowskiego, bowiem innej procedury dla powstania nowego tekstu „nie można sobie wyobrazić“, gdyż rozmowy i dyskusja mogłyby się przeciągnąć w nieskończoność i nie dać żadnego rezultatu, a **czas narad jest ograniczony(?)** Procedura powyższa została przyjęta.

I znowuż zauważmy na marginesie tej procedury, że zjednoczenie miało być zjednoczeniem pełnym, zjednoczeniem szczerym, zjednoczeniem bez niedomówień. A jak można to osiągnąć przy tego rodzaju procedurze? Oczywiście sposobem mechanicznym, bez uzgadniania różnic poglądowych, wprost przez formalne **przyjęcie tekstu, co do którego nie ma zgody!**

W świetle tak dziwnej procedury **mediacja** sprowadzała się do bezwzględnego **arbitrażu**, prowadzonego w warunkach niesłyszanego pośpiechu i oczywiście musiała utknąć na sprawach najważniejszych.

Pomimo tej procedury nawet poprawki redakcyjne, nie mówiąc już o merytorycznych, były wciąż odraczane.

UKRYTE TENDENCJE KONSTYTUCYJNO - USTROJOWE

Dużo roznamiętnienia i dyskusji wywołały sprawy ustrojowo-konstytucyjne. Zdawałoby się, że w szczerym, zgodnym porozumieniu dla osiągnięcia celów zasadniczych naszej walki, czas by zaniechać powrotu do spraw ostatecznie już uregulowanych oświadczeniem Prezydenta Raczkiewicza z dnia 30 listopada 1939 r. i wykładnią pośła Liebermana z 22 października 1940 r. Oświadczenie i wykładnia zostały już dawno przyjęte jako **normy polityczne**, lecz nigdy **nie miały cha-**

rakteru norm prawnych. Przedstawiciele Rady Politycznej usiłowali dać ponownie wykładnię ograniczającą zakres prerogatyw konstytucyjnych Prezydenta. Spierano się o takie słówka, jak „po konsultacji“, czy „na podstawie“ konsultacji ma Prezydent wyznaczać premiera i swego następcę. Generał Sosnkowski zauważył, że sprawa jest raczej akademicka, że jedna i druga strona ma rację. Co do premiera, gdyby Prezydent nie uwzględnił opinii większości stronnictw, wyrażonej w konsultacji, mielibyśmy ciągłe kryzysy rządowe, zwłaszcza wobec przyjęcia zasady odpowiedzialności rządu przed Radą Jedności Narodowej. W wypadku zaś następcy Prezydenta — argumentował gen. Sosnkowski — wobec jedności wyrażonej w konsultacji, któryż Prezydent postąpiłby wbrew tej jednomyślności, narażając strukturę państwa na wstrząs? (Wybitnie antykonstytucyjny punkt widzenia)!

Pan Zdziechowski, po uwadze, że nie chcemy by Prezydent był automatem i po zaznaczeniu, że rolą Prezydenta jest harmonizowanie działania naczelných organów państwowych, zapytuje, czy w wypadku, gdyby 3/4 stronnictw Rady Jedności Narodowej opowiedziały się za kandydatem A, a 1/4 za kandydatem B — Prezydent mógłby nie uwzględnić opinii większości, a zamianować kandydata mniejszości? Na co otrzymał zgodną z przepisami Konstytucji odpowiedź p. Kuncewicza, że żadna większość w sprawie wyznaczenia osoby następcy nie uchyła odpowiedzialności Prezydenta, a opinie stronnictw w tej sprawie nie są decydujące. Jeśli kandydat mniejszości w opinii Prezydenta jest lepszy, to Prezydent nie tylko może, ale ma obowiązek zgodnie z **sumieniem swoim** właśnie tego kandydata wyznaczyć. Pan Zdziechowski wpadł na nowy pomysł: oświadczył iż nie twierdzi, że musi Prezydent wyznaczyć kandydata większości, bo na drodze ścisłego porozumienia kandydat **może być zmieniony**; ale wyznaczyć osoby, która ma za sobą mniejszość, Prezydent nie może. I protokół notuje: nastąpiła **zgodna(!)** konkluzja, przyjęta przez obie strony, że zostaje jak w projekcie generała Sosnkowskiego. Zagadnienie, czy ma być „po“, czy „na podstawie“ konsultacji odesłano do ponownego rozważenia przez strony. Ostatecznie zwyciężyła niekonstytucyjna formuła „na podstawie“.

POMINIĘCIE PRZEDSTAWICIELSTWA UCHODŹSTWA

Niemniej obszernie dyskutowano nad zagadnieniem przedstawicielstwa ogółu uchodźczego w Radzie Jedności Narodowej.

Jak wiadomo, od dłuższego czasu realizowane są projekty zarządzenia wyborów powszechnych dla uzupełnienia Rady Rzeczypospolitej częścią przedstawicieli uchodźstwa. O ile stronnictwa Rady Narodowej są za tą, ze wszech miar słuszną ideą, o tyle stronnictwa Rady Politycznej jak najniechętniej ustosunkowują się do tej myśli. Uważają widocznie, że dopuszczenie do współudziału w określaniu wytycznych polityki polskiej i w kontroli rządu obywateli polskich na uchodźstwie koliduje z dążnością stronnictw do wyłącznej reprezentacji całego uchodźstwa. Pan Zdziechowski jest zdania, że przyjęcie zasady wyborów już w Akcie Zjednoczenia jest niemożliwe. Uzasadnia to w sposób zabawny, że nie można zmuszać rządu nie tylko do przyjęcia tej zasady, lecz tym bardziej obarczać go obowiązkiem wniesienia do rozważania przez Radę J.N. noweli w tej sprawie, skoro nie wiadomo dziś czy rząd będzie podzielał tę opinię. Zdaniem p. Zdziechowskiego, rząd, który będzie przeciwny wyborom, noweli wniesić nie może, a dlatego nie powinno być tej zasady wyborów i w Akcie Zjednoczenia. Zdaniem gen. Sosnkowskiego sprawa wyborów należy do **ważnych, lecz kontrowersyjnych zasad**. Stąd w jego projekcie rozwiązanie kompromisowe. Podpisany Akt Zjednoczenia stwierdza, „iż Rząd przedłoży Radzie Jedności Narodowej na **drugiej** po zjednoczeniu sesji zwyczajnej, nowelę o wprowadzeniu do Rady osób powołanych w drodze wyborów w miejsce kategorii członków delegowanych przez organizacje społeczne“. Widzimy z tego sformułowania, jak dalece Akt Zjednoczenia odstępuje od zasady demokratycznej udziału wybranych przedstawicieli społeczeństwa w ustalaniu podstawowych zasad polityki polskiej i kontroli rządu. Skąd ten **brak** zaufania menegerów partyjnych do ogółu społeczeństwa?

BATALIA O JAŁTAŃCZYKÓW

Najbardziej roznamiętniła obradujących sprawa dotycząca wykluczenia z obozu niepodległościowego t.zw. „kawalerów jałtańskich“ z Mikołajczykiem na czele. W żaden sposób pełnomocnicy Rady Politycznej nie mogli się pogodzić z **potępieniem** tych panów. Motywowali to w sposób przeróżny, ale nie przekonywujący. Wysuwali argumenty, że stronnictwa polityczne nie są trybunałem, powoływali się na uczucia chrześcijańskie, a nie brakło i wieloznacznej uwagi ze strony p. Zdziechowskiego, że należy się liczyć z pozycją p. Mikołajczyka

w Stanach Zjednoczonych. Również nie przekonywujący był argument, że nie należy rozpoczynać wojny domowej.

Z oświadczeń programowych z dnia 29 grudnia 1952 r. generała Sosnkowskiego wynikało jasno, jak wielkie znaczenie przywiązuje do potępienia jałtańczyków („...Zdradzili sprawę ojczystą... Podpisali czwarty rozbiór Polski... Służą obcej racji stanu... Akceptują haniebne dyktando Jałty... Współpracują politycznie z katami narodu... Obciążeni są niezmywalnym grzechem matkobójstwa“). I przy tym zagadnieniu generał Sosnkowski odstąpił od ustalonej procedury, że w razie braku zgody obu stron na sformułowanie, pozostaje punkt w brzmieniu jego projektu. Przyjął sugestię p. Zdziechowskiego, że można znaleźć inną redakcję. W tych warunkach było rzeczą do przewidzenia, że sprawa zasadnicza, która groziła rozbięciem rokowań, będzie ujęta w innym sformułowaniu i... odesłana do załącznika do Aktu Zjednoczenia, jako część „integralna“ Aktu.

Podziwiać należy obawy obradujących polityków przed mocnym zakwalifikowaniem moralnym zdrady narodowej. Rzucą to pewne światło na pomijanie wielkich zasad moralnych gwoili zaspokojenia interesów polityczno-partyjnych! Bo przekleństwo złego czynu, mówi Krasiński, rodzi nowe zło. Przez brak potępienia osłabiamy obronę tej swojej pozycji w świecie, z której wołamy o prawo i sprawiedliwość, o stosowanie zasad moralnych wobec nas i dotrzymywanie w imię tych zasad danych nam gwarancji.

Z tym punktem łączy się sprawa inna. W celu niedopuszczenia zdrajców do Rady Jedności Narodowej uchwalono potrzebę kwalifikowanej większości 4/5 ogólnej liczby członków Rady przy powzięciu decyzji. A równocześnie art. 2 projektu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o składzie Rady Jedności Narodowej stanowi, że „przyznanie mandatów stronnictwu lub ugrupowaniu nie wymienionemu w załączniku do niniejszego dekretu wymaga uprzedniej uchwały Rady Jedności Narodowej, powziętej większością 4/5 ogólnej ilości członków Rady“.

Dlaczego stronnictwa jednoczące się politycznie, stosują tę samą miarę formalną i moralną, każąc przechodzić tę samą procedurę ludziom i ewentualnie powstałym stronnictwom uczciwym moralnie, co wyrzuconym ze społeczności zdrajcom?

„SUWERENNE“ STRONNICTWA

Rada Jedności Narodowej ma się składać, według art. 1. projektu Dekretu P. R. o składzie Rady, z delegowanych przez stronnictwa przedstawicieli w liczbie, przewidzianej dekretem. Nie wybiera ich i nie mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, bowiem z załącznika do dekretu wynika, że stronnictwa mają określoną ilość mandatów, ustalonych w toku porozumienia. Same stronnictwa decydują kto ma zostać członkiem Rady J.N.

Prezydent Rzeczypospolitej może na wniosek Rządu, który jest odpowiedzialny przed Radą, a nie ponosi odpowiedzialności przed Prezydentem, rozwiązać Radę, ale nie ma żadnego wpływu na skład personalny następnej Rady, bowiem stronnictwa same wyznaczają swoich przedstawicieli do następnej Rady.

Powstaje paradoksalna sytuacja, co gorzej, sytuacja bez wyjścia: po co rozwiązywać jedną Radę, gdy druga będzie taka sama przy tego rodzaju konstrukcji prawnej dekretu? Przy uporze stronnictw, mogą one stosować sabotaż polityczny i wciąż delegować do Rady tych samych przedstawicieli.

Przywódcy komitetów partyjnych uznawali się dotąd za „dożywotnych“ prezesów swoich stronnictw i ugrupowań politycznych, a więc i przedstawicieli narodu, teraz zaś próbują nadać sobie formę prawną „suwerenów“.

Podczas obrad o zjednoczenie wciąż przewijała się ta tendencja w dyskusjach, a gen. Sosnkowski wyraźnie oświadczył, że nie zamierza naruszać suwerenności stronnictw i ugrupowań politycznych.

Skoro te same stronnictwa zasiadają w Radzie J. N. i one wyłaniają równocześnie rząd — to platonicznym pozostanie postanowienie, dające prawo Prezydentowi Rzeczypospolitej do rozwiązywania na wniosek premiera Rady J.N., czynnik zaś nadrzędny, powołany konstytucyjnie do harmonizowania działalności naczelnych władz państwowych, czyli tenże Prezydent nie będzie miał nic do powiedzenia, zwłaszcza gdy rząd nie jest przed nim odpowiedzialny.

Tak więc projekt dekretu o powołaniu Rady J.N. tworzy ze stronnictw nowego suwerena obok dotychczasowych i prawdziwych nosicieli suwerennych praw narodu — królów i głów państw!

A idąc konsekwentnie i biorąc pod uwagę fakt, że proporcja reprezentacji stronnictw i ugrupowań politycznych w Radzie J.N. przedstawia się jak 40 do 29 na rzecz Rady Politycznej, to dojdziemy do logicznego wniosku, iż reprezentację suwerenności narodowej zmonopolizowały sobie stronnictwa Rady Politycznej.

Tymczasem Zjednoczenie Polityczne miało, według zapowiedzi gen. Sosnkowskiego, odbyć się na równych prawach stron obu, Rady Politycznej i Rady Narodowej, miało być zjednoczeniem bez zwycięsców i zwyciężonych! Miało być wyrazem pełnego porozumienia, bez żadnej supremacji jednej ze stron.

ZYSKI I PRZEGRANE ZJEDNOCZENIA

Czym jest w wyniku Zjednoczenie Polityczne dla poszczególnych stronnictw i ugrupowań, wchodzących do porozumienia?

Dla stronnictw Rady Politycznej, a zwłaszcza Stronnictwa Narodowego, po zbankrutowaniu samodzielności działania na skutek utracenia źródeł obcych — dojściem do władzy państwowej i do dyspozycji Skarbem Narodowym; ponadto otrzymaniem rozgrzeszenia za dotychczasową działalność, znaczną sprawą tragiczną Bergu i wprowadzeniem złych obyczajów politycznych.

Dla stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej — znalezieniem się w wyraźnej mniejszości i koniecznością wspólnego dźwigania odpowiedzialności za przeróżne interpretacje natury konstytucyjno - ustrojowej i cudze grzechy.

Dla P.P.S., która, należąc do Rady Politycznej, udziału w rokovaniach nie brała, a która, jak wiemy, wycofała swoje „uznanie“ dla obecnego Prezydenta R. P., i z tej sprawy uczyniła główny powód swojej abstynencji od ponoszenia odpowiedzialności za rządy — porozumienie jest wielkim sukcesem, albowiem przystąpiła do niego za cenę usunięcia z urzędu obecnego Prezydenta. Poniżej czytelnik dowie się jakim sposobem?

„BIAŁA PLAMA“

Zasługuje na baczną uwagę dyskusja z narad w sprawie Zjednoczenia Politycznego, dotycząca określenia terminu wejścia w życie tego aktu.

Przedstawiciele Rady Narodowej proponowali ustalenie tego terminu, gdy przedstawiciele Rady Politycznej wzbraniłi się stanowczo od ustalenia tego terminu. P. Kuncewicz zauważył, iż nie zna wypadku, aby umowa nie posiadała terminu, od którego obowiązuje i wchodzi w życie.

Gen. Sosnkowski wobec braku zgody stron i zgodnie z przyjętą procedurą zakonkludował, że wchodzi tekst z jego projektu i dodał, że termin może być wpisany w ostatniej chwili. Na razie pozostaje w tym punkcie „biała plama“.

Uważne przejrzanie projektu Aktu Zjednoczenia i wszystkich jego załączników w postaci dekretów nasuwa wniosek, że z chwilą ogłoszenia tych dekretów cały akt wchodzi w życie. To byłby termin.

Ale ta „biała plama“ nasuwa wniosek specjalny.

P.P.S. nie brała udziału w rokowaniach, lecz Akt Zjednoczenia podpisała. A że zbiega się to z zapowiedzianym w oświadczeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 maja 1953 r., projektowanym ustąpieniem jego w dniu 9 czerwca b.r., P.P.S. skorzystała z bliskości tego terminu, Akt Zjednoczenia podpisała, i zesłała z dotychczasowej pozycji nie uznawania legalnych władz naczelnych Rzeczypospolitej.

To była cena, za którą P.P.S. przystąpiła do Aktu Zjednoczenia. Ładne zjednoczenie...

NIEZROZUMIAŁY POŚPIECH

Cały Akt Zjednoczenia, wszystkie jego teksty polityczne i prawne, złączony jest z kandydaturą gen. Sosnkowskiego personalnie na stanowisko Następcy Prezydenta Rzeczypospolitej. Widać to wyraźnie z przebiegu dyskusji stron rokujących o zjednoczenie.

I gen. Sosnkowski tak to wyraźnie rozumiał, bo w argumentacji swojej podczas obrad używał określeń: „jako mediator uważam...“, „jako kandydat na urząd Następcy Prezydenta muszę...“, a raz nawet zapowiedział przy dyskusji o „jałtańczykach“, że jeśli doszła do skutku jego kadencja jako Prezydenta Rzeczypospolitej, byłby nieuczciwy, gdyby ukrywał, że powrót wiadomych osób na scenę publiczną oznaczałby kryzys państwowy.

Wnosić z tego można, że do całości Aktu Zjednoczenia wchodzi też wyznaczenie gen. Sosnkowskiego na urząd Następcy Prezydenta, a wyznaczenie to będzie skutkiem logicznym ogłoszenia i wprowadzenia w życie samego Aktu.

Z rodzaju p.t. „Biała Plama“ wiemy za jaką cenę przystąpiła P.P.S. do zjednoczenia. Za cenę wprawdzie wyznaczenia gen. Sosnkowskiego na stanowisko Następcy, by już jako Prezydent Rzeczypospolitej sam wprowadził w życie Akt Zjednoczenia. Inaczej mówiąc, ale szczerze, za cenę ustąpienia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ten niedopuszczalny ostracyzm wobec Głowy Państwa znowu jest przykładem kontynuacji złych obyczajów politycznych. A przecież generał Sosnkowski tylekroć zapewniał opinię publiczną, więcej nawet, wzywał ją do wyłączenia spod dyskusji osoby Prezydenta Rzeczypospolitej, a w wyniku stał się — wierzymy, że zupełnie nieświadomie — narzędziem presji politycznej opozycji wobec osoby Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tkwi w tej metodzie P.P.S. oraz innych stronnictw znaczna niekonsekwencja. Jeżeli bowiem Prezydent Zaleski ma być odsunięty od podpisania Aktu Zjednoczenia i wprowadzenia go w życie, to po cóż zwracać się do niego o zarządzenie podpisania nominacji Następcy? Albo uznawać go albo nie.

Generał Sosnkowski, opuszczając Londyn, stwierdził w liście do rządu, że sprawa przygotowania prac wstępnych i zrealizowania Aktu Zjednoczenia należy do „czynników rządowych i politycznych“. Wynikałoby z tego, że stoi na stanowisku nierozłączności aktów zjednoczenia i wyznaczenia Następcy Prezydenta.

W oświadczeniu na odejście z Londynu powiedział gen. Sosnkowski, że czeka na decyzje Prezydenta Rzeczypospolitej. Stanowisko to słuszne, bo Prezydent w sumieniu swoim własnym może tylko powziąć te decyzje.

PRESJA KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ

Stronnictwa i ugrupowania, które podpisały Akt Zjednoczenia wyłoniły Komisję Porozumiewawczą, którą obciążyli zadaniem wywierania presji na Prezydenta w celu uzyskania

zarządzenia wyznaczenia Następcy. Nie można bowiem inaczej nazwać komunikatów prasowych tej Komisji, a nasuwa się nawet uwaga, że komunikaty te nie zachowują nawet żadnych pozorów, tak samo, jak i Dziennik Polski, który otwarcie napisał że niektóre stronnictwa wykazują tendencję, by obecny Prezydent został odsunięty od realizacji Aktu Zjednoczenia.

W imieniu Komisji czynności tych dokonywuje p. Grażyński. Sądzić wolno, że nie jest to zadanie wdzięczne dla przedstawiciela „Ligi Niepodległości Polski“, przedstawiciela obozu praworządności.

Jakże wdzięczniejszym byłoby zadanie znalezienia jeszcze czasu, a czas ten jest niewątpliwie, dla wyrównania zbyt jaskrawych potknięć tekstu Aktu Zjednoczenia i jego załączników w formie dekretów. Uzgodnienie ich z duchem Konstytucji, złagodzenie dysproporcji składu osobowego Rady J.N., śmiałe przesądzenie zasady wyborów powszechnych, uwzględnienie mandatów dla Klubu Ziemi Wschodnich itp.

Słowem, osiągnięcie znacznie lepszego wyniku politycznego w Akcie, który nazywamy zjednoczeniem politycznym.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

Zgodnie z Konstytucją, Prezydent Rzeczypospolitej, jako czynnik nadrzędny w Państwie, harmonizuje działania naczelnych organów państwowych i na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa... Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obronna i stanowisko wśród narodów świata.

Z samego sformułowania obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej wynika, że skupiając w swym urzędzie jednolitą i niepodzielną władzę państwową, może i powinien decydować w zakresie tej władzy zgodnie ze swoim sumieniem i odpowiedzialnością. Nikt inny bowiem nie może i nie będzie ponosił odpowiedzialności za jego czyny i za jego decyzje w zakresie władzy najwyższego urzędu w Państwie.

W tym świetle—**odpowiedzialności moralnej**, czyli odpowiedzialności najbardziej obowiązującej każdego człowieka, a cóż

dopiero piastuna najwyższej władzy, **żadne względy poza względami sumienia i przekonania decydować nie mogą.**

Nikt i nic, ani nacisk opinii publicznej, która nie znając Aktu Zjednoczenia, ani przebiegu rokowań, ani ukrytych sprężyn działania poszczególnych czynników, objętych Aktem Zjednoczenia, ani wreszcie zamierzenia postronne, osnute dokoła tego Aktu — nie może wpłynąć na tak zasadniczą decyzję, jak decyzja sumienia człowieka, biorącego odpowiedzialność przed Bogiem i historią. Powtórzmy jeszcze raz, że tylko cynicy polityczni uważają, że odpowiedzialność doczesna, odpowiedzialność przed jakimś trybunałem jest większa i cięższa, niż odpowiedzialność przed Bogiem i historią.

Przypomnijmy treść przysięgi Prezydenta Rzeczypospolitej, ustaloną w art. 19. Ustawy Konstytucyjnej:

„Świadom odpowiedzialności wobec Boga i historii za losy Państwa, przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej: praw zwierzchniczych Państwa bronić, jego godności strzec, ustawę konstytucyjną stosować, względem wszystkich obywateli równą kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać, a troskę o jego dobro za naczelną poczytywać sobie obowiązek.

Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen“.

* *
*

Znakomity i surowy historyk, Michał Bobrzyński zakończył swoje „Dzieje Polski w Zarysie“ słowami:

„... Czy, nie porywając się w ostatniej chwili na Konstytucję 3. Maja i na powstanie Kościuszki, Polska wśród mocarstw czyhających na jej zgubę, byłaby się ostała, czy ta lub inna przyczyna nie byłaby im do rozbioru dostarczyła pozoru, trudno na pytanie to odpowiedzieć. Jeżeli jednak Polska na rozbiór była skazana, to lepiej, że do dziejów swoich porobiorowych przeszła z **Konstytucją 3. Maja** i powstaniem Kościuszki, niż bez tych prób utworzenia rządu i bezskutecznej wprawdzie obrony, które wytknęły cel dalszy jej zmagania **ku odzyskaniu utraconej niepodległości**“.

Możemy sparafrazować powiedzenie znakomitego historyka w zastosowaniu do dzisiejszej chwili.

Jeżeli mamy dokonać Aktu Zjednoczenia Narodowego, to dokonajmy go szczerze, z głębi przekonań i uczciwie. Zachowajmy nienaruszoną naszą Konstytucję, na której oparliśmy cały nasz wysiłek wojenny i polityczny na uchodźstwie jako państwo suwerenne, i gdy, da Bóg, zrealizujemy nasz cel, jakim jest odzyskanie Polski wolnej, całej i niepodległej, wrócimy do Ojczyzny z niezagubioną po drodze ciągłością prawną Rzeczypospolitej i naprawę zjednoczeni, nie tylko formalnie, lecz przede wszystkim w sercach i umysłach.

T R E Ś Ć :

	Str.
Kto i jakiego chce zjednoczenia?	5
Dwie formy zjednoczenia	5
Uratowana suwerenność narodu	6
Jedność Narodowa	7
„Wojny sukcesyjne“	7
Odróżniamy sprawy doniosłe od celów ubocznych	8
Historia dążeń do zgody narodowej	9
Złe obyczaje polityczne	12
Dożywni reprezentanci woli narodu	14
Nie odstępować od Konstytucji 1935 r.	15
Mowa kandydacka	17
Zastrzeżenia protokółarne i proceduralne przed naradą	18
Ukryte tendencje konstytucyjno-ustrojowe	20
Pominięcie przedstawicielstwa uchodźstwa	21
Batalia o jałtańczyków	22
„Suwerenne“ stronnictwa	24
Zyski i przegrane Zjednoczenia	25
„Biała plama“	25
Niezrozumiały pośpiech	26
Presja Komisji Porozumiewawczej	27
Prezydent Rzeczypospolitej	28

Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1378307

Biblioteka Główna UMK



300020873264

Cena 1/-

N. MacNEILL & Co. Press Ltd., 127, Walworth Rd.
London, S.E.17.